Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VIII 15 CZERWCA 1931 Nr. 12

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

ENCYKLIKA „*QUADRAGESIMO ANNO*“ *).

W przedmowie do nowej swej encykliki Ojciec św. przypomina, że po upływie lat czterdziestu od ogłoszenia słynnej encykliki Papieża Leona XIII „Rerum Novarum“, cały świat katolicki, w dowód wielkiej wdzięczności, postanowił uczcić tę rocznicę z uznaniem, na jakie zasługuje.

Przy końcu dziewiętnastego wieku warunki ekonomiczne i nowy rozwój przemysłu dążyły prawie w każdym kraju do podziału społeczeństwa na dwie klasy:

Z jednej strony była mianowicie mniejszość bogatych, używająca wszelkich wygód, dostarczanych tak obficie przez nowożytne wynalazki; a z drugiej niezmierne tłumy robotników, skazanych na wielką nędzę i daremne wysiłki wydobycia się z niej.

Robotnicy, cierpiący z powodu tego stanu rzeczy, nie chcieli już dłużej znosić tego ciężkiego jarzma. Niektórzy z nich, ulegając złym wpływom, pragnęli zupełnego przewrotu porządku społecznego, a nawet ci, których od takich złych dążeń broniła nauka chrześcijańska, byli przeświadczeni o konieczności głębokiej przemiany stosunków społecznych...

Nauka Papieża Leona XIII, zawarta w jego encyklice, była „zupełnie nową dla świata“ i wywołała silną opozycję. Z wielką odwagą obalał on bożyszcza liberalizmu, nie zwracając uwagi na zakorzenione przesądy, i sięgając daleko w przyszłość. Ludzie, którzy byli zbyt przywiązani do przeszłości, odwracali się od tej nowej filozofji społecznej; bojaźliwe dusze obawiały się tak wielkich wyżyn; inni, choć podziwiali ten wspaniały idealizm, uważali go jednak za zbyt fantastyczny, a jego realizację, choć bardzo pożądaną, niestety jednak za zupełnie beznadziejną.

Odnośnie do władz publicznych Leon XIII odważnie przełamał granice, jakie liberalizm zakreślił ich interwencji. Nie wahał się on oświadczyć, że państwo jest nietylko strażnikiem porządku i prawa, ale że musi ono także energicznie starać się zapomocą wszystkich swoich praw i instytucyj, by „konstytucja i administracja społeczeństwa przyczyniała się do rozwoju tak publicznego, jak i prywatnego dobrobytu”.

Z tych wytrwałych wysiłków wyniknęły nowe ustawy, nieznane ubie-

*) Encyklikę tę podajemy w obszernem streszczeniu.

głemu stuleciu, zapewniające klasom pracującym poszanowanie ich świętych praw, wynikających z ich godności, jako ludzi i chrześcijan. Ustawy te dotyczą bezpośrednio robotników, ich zdrowia, ich sił, ich ogniska domowego, ich warsztatów, płac, ubezpieczeń przeciwko wypadkom, związanym z ich pracą, wogóle wszystkich warunków ich życia, a zwłaszcza ich żon i dzieci.

Rozpatrując szczegółowo kwestje, które postanowiliśmy omówić, powiada Ojciec św., zaczniemy od prawa własności.

Uznajmy przedewszystkiem za rzecz pewną, że nigdy Kościół nie przeczył, by zasada własności prywatnej nie była z woli bożej; przeciwnie, wszyscy twierdzili jednogłośnie, że ludzie od Stwórcy otrzymali prawo własności prywatnej, aby każdy mógł zapewnić utrzymanie sobie i swojej rodzinie, i by dzięki temu dobra, przeznaczone przez Stwórcę do użytku ludzkości, spełniły skutecznie swój cel.

Należy więc strzec się starannie podwójnego błędu. Tak samo bowiem, jak przeczyć lub zmniejszać nadmiernie znaczenie społeczne i publiczne prawa własności, znaczy popadać w indywidualizm, tak znowu przeczyć lub pomijać jego znaczenie indywidualne, znaczyłoby niezawodnie popaść w kolektywizm. Nie uwzględniając tych poglądów, można łatwo popaść w modernizm moralny, prawny i społeczny. Niech ci przedewszystkiem zwrócą na to uwagę, którzy pragnąc inowacyj, zarzucają niesłusznie Kościołowi, że nauka jego teologów pozostaje pod wpływem pogańskiego pojęcia o własności, które to pojęcie należałoby zastąpić innem, a które według ich dziwacznego mniemania należałoby nazwać pojęciem chrześcijańskiem.

Aby móc utrzymać w należnych granicach sprzeczne poglądy na własność i jej zadania, należy przedewszystkiem zwrócić się do podstawowej zasady, ustalonej przez Leona XIII, a mianowicie, że prawo własności nie jest tem samem, co używanie własności. Sprawiedliwość bowiem, którą nazywamy zamienną, wymaga poszanowania cudzego dobra. A znowu obowiązek dobrego używania swoich dóbr nie opiera się na tej samej sprawiedliwości, ale na innych cnotach; wypełnienia tego obowiązku nie można żądać w imię sprawiedliwości. Jest więc rzeczą zupełnie niesłuszną, że niektórzy usiłują zamknąć w tych samych granicach prawo własności i jego słuszne użytkowanie; większym jeszcze błędem jest twierdzenie, że prawo własności jest przestarzałe i przestaje istnieć, gdy się go nadużywa, lub gdy nie używa się wcale rzeczy posiadanych.

... Człowiek nie ma prawa rozporządzać według swego upodobania dochodami, które nie są konieczne do odpowiedniego utrzymania stanowiska i godności. Przeciwnie, bardzo surowe nakazy wymagają od bogatych praktykowania jałmużny, dobroczynności i wspaniałomyślności, według jasnych i wyraźnych przepisów, podanych w Piśmie św. i w dziełach Ojców Kościoła.

Z zasad, przedstawionych przez Doktora Anielskiego, wynika jasno, że kto poświęca nadmierne swoje dochody rozwojowi jakiegoś przemysłu, źródła pracy i zarobku, o ile tylko przemysł ten służy wytwarzaniu dóbr pożytecznych, praktykuje w sposób szczególny, dostosowany do potrzeb naszej epoki, cnotę wspaniałomyślności.

Według tradycji, jak również według nauki Naszego poprzednika, zajęcie

jakiegoś dobra, nie będącego niczyją własnością, albo też praca, która przetwarza materję, są dwoma podstawowymi tytułami do prawa własności. W przeciwieństwie bowiem do niektórych mniemań niema żadnej niesprawiedliwości w zajmowaniu jakichś dóbr, nie należących do nikogo. Z drugiej znowu strony, jedynie praca, jaką człowiek wykonuje we własnem imieniu, i przez którą użycza jakiemuś przedmiotowi nowej formy, lub pomnaża jego wartość, nadaje mu pełne prawo do owego produktu jego pracy.

Inaczej się ma rzecz, gdy chodzi o pracę najemną. Tu przedewszystkiem odnoszą się słowa Leona XIII, że „praca ręczna jest źródłem jedynem, z którego wypływa bogactwo narodów". Czyż nie stwierdzamy bowiem, że wszystkie olbrzymie te dobra, stanowiące bogactwo ludzi, wychodzą z rąk robotników, czyto dokonywujących całej pracy, czy też posługujących się narzędziami i maszynami, potęgującemi ogromnie owocność ich wysiłków? Każdy wie o tem, że żaden naród nie wzniósł się nigdy ze stanu ubóstwa i niedostatku na wyższy stopień pomyślności i dobrobytu bez wielkiego i wspólnego wysiłku wszystkich swoich członków, tak tych, którzy kierują pracą, jak i tych, którzy wykonują ich rozkazy. Niemniej jednak jest pewnem, że wszelki ten wysiłek byłby pozostał jałowym, gdyby Stwórca wszystkich rzeczy nie był najpierw dostarczył w swojej dobroci płodów natury, jej skarbów i jej sił wszelkiego rodzaju. Pracować bowiem nie jest niczem innem, jak stosować energję duchową i cielesną do dóbr natury, lub posługiwać się temi ostatniemi, jako odpowiedniemi narzędziami. Otóż prawo natury, to znaczy wola boża, przejawiająca się w tem prawie, wymaga, by płody natury zostawały oddane na służbę potrzeb ludzkich, w sposób doskonale uporządkowany, co jest możliwem tylko wtedy, gdy każda rzecz będzie mieć właściciela. Wynika z tego, że wyjąwszy wypadek, gdy ktoś pracę wykonuje na własnym swym przedmiocie, praca jednego, a kapitał drugiego winny połączyć się razem, ponieważ jedno nie może nic uczynić bez pomocy drugiego. W ten sposób rozumiał tę sprawę Leon XIII, gdy pisał: „Nie może być kapitału bez pracy, ani pracy bez kapitału".

Byłoby więc zupełnie fałszywem chcieć widzieć, czyto w samym kapitale, czy w samej pracy, jedyną przyczynę wszystkiego, co wytwarza wspólny ich wysiłek; i jest także niesprawiedliwem, gdyby jedna ze stron, przecząc drugiej wszelkiego pożytku, chciała zagarnąć dla siebie cały owoc pracy.

Aby te fałszywe doktryny nie zamknęły na zawsze dróg sprawiedliwości i pokoju, potrzeba było roztropnych ostrzeżeń Naszego poprzednika: „Chociaż podzielona na własności prywatne, ziemia nie przestaje mimo to służyć wspólnemu pożytkowi wszystkich"; My chcemy również przypomnieć tę zasadę: By rzeczy stworzone mogły dostarczać ludziom tego pożytku w sposób pewny i ustalony, natura sama ustanowiła podział dóbr zapomocą własności prywatnej. Nie należy nigdy tracić z oczu tej zasady.

Nigdy jednak żaden podział dóbr i bogactw nie zdoła urzeczywistnić planu bożego tak doskonale, jak na to pozwalają warunki życia ludzkiego. Surowce, których dla postępu ekonomji społecznej jest coraz więcej, winny być rozdzielone w ten sposób pomiędzy jednostki i różne klasy społeczne, by wytworzyła się ta wspólność korzyści, o której mówi Leon XIII, lub

wyrażając inaczej tę samą myśl, by dobro wspólne całego społeczeństwa było odpowiednio uwzględnione. Sprawiedliwość społeczna nie godzi się na to, by jedna klasa przeszkadzała drugiej we współuczestniczeniu w korzyściach. Obydwie więc grzeszą zarówno przeciwko temu świętemu prawu, — klasa bogatych, gdy uwolniona swoim majątkiem od wszelkiej troski, uważa za zupełnie naturalny stan rzeczy, który pozwala jej korzystać ze wszelkich dóbr, nie zostawiając nic dla robotnika, — i klasa ubogich, gdy zrozpaczona sytuacją, sprzeciwiającą się sprawiedliwości, i zbyt wyłącznie zajęta odzyskaniem praw, które sobie uświadomiła, żąda dla siebie całości produkcji, która, jak oświadcza, jest dziełem jej rąk, i kiedy sprzeciwia się i potępia wszelką własność i wszelkie dochody, które nie są owocem pracy, jakąkolwiek byłaby skądinąd ich natura, i zadanie, jakie pełnią w społeczeństwie ludzkiem. Zauważmy, jak dalece bezpodstawne jest pod tym względem przytaczanie przez niektórych słów Apostoła: „Jeśli kto nie pracuje, nie powinien także i jeść“. Apostoł temi słowami potępia bowiem tych, którzy uchylają się od pracy, którą mogą i powinni spełniać; zaleca on nam używać pożytecznie naszego czasu i naszych sił umysłowych i fizycznych, i nie stawać się ciężarem dla drugich, gdy możemy sami zaspokoić nasze potrzeby. Jednak w żaden sposób nie przedstawia on tu pracy, jako jedynego środka, zapewniającego nasze utrzymanie.

Celem, do którego dążył nasz Poprzednik, było podniesienie proletarjatu. Należy podkreślić tem silniej ten obowiązek i położyć na nim tem większy nacisk, że zbyt często zaniedbywano tu wskazówki Naszego poprzednika, bądź to pomijając je umyślnie milczeniem, bądź to uważając, że nie dadzą się urzeczywistnić, gdy tymczasem można je zupełnie dobrze wykonać i nie wolno się od nich uchylać.

Zmniejszenie się pauperyzacji, która w czasie Leona XIII przedstawiała się w całej swojej grozie, nie obniżyło bynajmniej wartości i aktualności tych wskazówek. Bezwątpienia położenie robotników znacznie się poprawiło, i korzystają oni pod wieloma względami z dużo lepszych warunków pracy; tak jest przynajmniej w krajach o większym dobrobycie i większej kulturze, gdzie nie można wszystkich robotników uważać za pogrążonych w niedostatku i skazanych na krańcową nędzę. Pozatem jednakże, w miarę jak przemysł i technika nowożytna zaczęły się gwałtownie szerzyć w różnych nowych krajach i w starożytnych społeczeństwach na dalekim wschodzie, zaczęła również wzrastać ogromna liczba ubogich proletarjuszy, których rozpacz woła do nieba. Do tego dołącza się jeszcze potężna rzesza robotników rolnych, skazanych na najnędzniejsze warunki bytu i pozbawionych „wszelkiej możliwości we współudziale we własności ziemskiej“, i którzy, jeśli nie zaradzi się temu w sposób skuteczny i odpowiedni, pozostaną na zawsze w szeregach proletarjatu.

Proletarjat i pauperyzacja są bezwątpienia dwoma rzeczami zupełnie różnemi. Nie jest jednak pomimo to mniej prawdziwem istnienie wielkiej rzeszy proletarjuszy z jednej strony, a małej liczby bogatych, mających ogromne dochody z drugiej; świadczy to oczywiście, że bogactwa wytwarzane tak obficie w naszej epoce przemysłowej, są źle rozdzielane, nie wedle potrzeb różnych klas społecznych.

Należy więc postarać się o to, by przynajmniej w przyszłości część dóbr, która gromadzi się w rękach kapitalistów, została rozłożoną w sposób bardziej sprawiedliwy, i by mogli z niej korzystać obficiej wszyscy robotnicy, nie, by zaprzestali swojej pracy, — człowiek stworzony jest do pracy jak ptak do latania, lecz by zdołali przez oszczędność zebrać pewien majątek, pozwalający im łatwiej zadosyćuczynić ich obowiązkom rodzinnym. W ten sposób wyzwolą się od życia pełnego troski i niepokoju, który jest udziałem proletarjatu, i będą uzbrojeni przeciwko przeciwnościom losu i opuszczać będą świat z zaufaniem, że mogli w pewnej mierze zaopatrzeć potrzeby tych, których pozostawiają.

Wszystko to Nasz poprzednik nietylko zaznaczył, ale wypowiedział w słowach jasnych i wyraźnych, My zaś powtarzamy to samo z nowym naciskiem. Można mieć to głębokie przekonanie, że jeśli każdy ze swej strony tego nie wprowadzi w czyn, nie zdołamy skutecznie obronić porządku publicznego, pokoju i bezpieczeństwa społecznego przeciwko atakom rewolucyjnym.

Wykonanie tego będzie możliwe, gdy proletarjat zdoła przez swoją oszczędność odłożyć sobie skromny majątek, tak, jak powtórzyliśmy już za Naszym poprzednikiem. Z czegóż jednak ma to zrobić, jeśli nie ze swojej płacy, skoro tylko od samej swojej pracy musi żądać utrzymania i wszystkiego, co jest potrzebne do życia? Rozpatrzmy więc kwestję zapłaty, którą Leon XIII uważa za najdonioślejszą, wyjaśniając odpowiednio jego nauki i wskazania.

Zacznijmy od zaznaczenia głębokiego błędu tych, którzy oświadczają, że jest zupełnie niesprawiedliwym kontrakt wynajmu pracy, i uważają, że trzeba go zastąpić kontraktem spółki; twierdząc tak, wyrządzają oni poważną krzywdę Naszemu poprzednikowi. Encyklika „Rerum Novarum" bowiem nietylko uznaje prawomocność zapłaty, ale usiłuje regulować ją ściśle według wymagań sprawiedliwości.

Uważamy jednak obecnie za bardziej odpowiednie do współczesnych warunków życia społecznego, złagodzić nieco kontrakt pracy, zapomocą elementów, zapożyczonych od kontraktu spółki. Zaczęto już próbować tego, pod różnemi formami, nie bez korzyści widocznej dla robotników, i dla kapitału. W ten sposób wezwano robotników i urzędników do uczestniczenia w pewien sposób w własności przedsiębiorstwa, w jego zarządzie i w korzyściach, jakie przynosi. *D. n.*



Z RZYMU.

Cały świat katolicki boleje nad wiadomościami, nadchodzącemi z Rzymu, i z całego prawie półwyspu włoskiego. Wszędzie napady i aresztowania przewódców Akcji katolickiej. Lokale Akcji katolickiej, zwłaszcza organizacyj młodzieży, zdemolowane i zniszczone, wbrew postanowieniom kon-

kordatu. Zakonnicy i dostojnicy kościelni obrzucani obelgami i napadani na ulicach, pod klasztory, kościoły i biskupstwa podłożony ogień, a wszystko to dzieje się bez sprzeciwu władz, które na te wykroczenia patrzą obojętnie.

Ojciec św. żąda od rządu włoskiego zadośćuczynienia za te gwałty, oraz wynagrodzenia szkód powstałych. W następujących słowach przemówił Ojciec św., jak donosi agencja Reutera, dnia 30 maja do zebranych kardynałów:

„Od dłuższego już czasu, — powiedział Ojciec św. — a zwłaszcza w ostatnich, pełnych smutku, dniach przejawiły się owoce wychowania, będącego anti-tezą wychowania chrześcijańskiego, wychowania, (jeśli wogóle można je nazwać wychowaniem), polegającego tylko na nienawiści, bezbożności i gwałcie".

Papież przypomniał swoją radość, gdy traktat laterański zgodził się na wprowadzenie nauki religji do szkół. Ostatnie wydarzenia w Rzymie i całych Włoszech odsłoniły, jak daleko posunięte jest już zniszczenie wszelkiego dobrego wychowania.

„Nie może to jednak powstrzymać biskupa Rzymu, prymasa Włoch, od wyrażenia protestu przeciwko temu, co zdarzyło się i przeciwko sposobowi, w jaki się to dokonało.

„Można żądać Naszego życia, ale nigdy Naszego milczenia.

„Wywołano przeciwko Nam najpierw kampanję prasową, opartą na oszczerstwach i zuchwałych obelgach, potem walkę otwartą, posługując się bezwstydnemi gwałtami, a nawet krwawym uciskiem, a wreszcie i prawdziwą burzę napadów, konfiskat i sekwestracyj".

Faszystom chodzi o zasadę, że państwo od nikogo nie ma brać dyrektyw moralnych. Gdy Kościół, jak powiadają, (*La Croix* z 9. VI.), przypomina prawa moralne, które powinny rządzić życiem społecznem, i stosunkami łączącymi narody i klasy społeczne—wtedy Kościół miesza się do polityki.

Dwa miesiące temu, przypomina *Das Neue Reich*, odbył się w Argentynie wielki kongres wolno - mularski, czyż tam nie omawiano wszystkiego, co odtąd stało się krwawą rzeczywistością? Nie jest to może przypadek, że po wypadkach w Hiszpanji następują demonstracje we Włoszech. Wiadomo było, że wśród kierowników faszyzmu istnieje rozdwojenie ideologiczne. Wszak od początku istniało wśród nich skrzydło Kościołowi radykalnie nieprzychylne, a ciążące ku wolno-mularstwu. I doszło do gwałtów, które oburzeniem i zgrozą przejęły każde serce katolickie. Tymczasem od pierwszej chwili, natknęli się faszyści na skałę Piotrową, a Ojciec św. nie wahał się— on bezbronny wśród złowrogiego nastroju nieprzyjaznego i o władzę swą zazdrosnego państwa — użyć słów, że do milczenia Go nikt nie zmusi, nie wahał się powiedzieć, że takie postępowanie nie świadczy ani o chrześcijaństwie ani o cywilizacji tych, którzy się go dopuścili.

Osservatore Romano zamieszcza całe szpalty dokładnych sprostowań zdarzeń, które prasa faszystowska podaje nieprawdziwie. Ojciec św. wyraził również życzenie, by prasa katolicka całego świata zamieszczała wiadomości o smutnych wypadkach w katolickich Włoszech.



Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

KS. JAN FOUQUE.

W Paryżu powstało w roku ubiegłym nowe wydawnictwo, p.t. „Nasze duchowieństwo", a pierwszą książką, jaka ukazała się w tym cyklu, jest biografja świątobliwego kapłana, ks. Fouque, napisana przez znakomitego autora, Henryka Bordeaux). W przedmowie błogosławi on los, że pozwolił mu poznać tego bohatera miłosierdzia, oraz jego dzieła.*

Ks. Fouque nazwać można słusznie następcą św. Wincentego a Paulo i Don Bosco, poświęcił on bowiem także całe swoje życie z bezgraniczną ofiarnością wszystkim najuboższym i najnieszczęśliwszym. Urodzony w Marsylji w 1851 roku, tam żył, pracował i umarł. Zostawił w tem mieście cały szereg założonych przez siebie instytucyj dobroczynnych i społecznych, rozwijających się doskonale. Olbrzymia jego działalność dobroczynna wypływała z potężnego życia wewnętrznego, żył bowiem w najściślejszym związku z Bogiem i z modlitwy czerpał siły, do budzącej podziw, służby dla bliźnich, którym oddawał każdą myśl, każde drgnienie swego serca, nie zostawiając nic dla siebie. Miłosierdzie jego ogarniało wszystkich: samotne, opuszczone kobiety, starców, chorych, a przedewszystkiem dzieci, dzieci bezdomne, dzieci występne i dzieci anormalne, kalekie. Prawdziwy ten sługa całej cierpiącej ludzkości, znany ogólnie w Marsylji jako „kapłan z workiem", do worka bowiem zbierał nieustannie różne rzeczy dla swoich wychowanków, stworzył—on tak ubogi sam—cały szereg instytucyj dobroczynnych. Rzeczy niemożliwe stały się dla niego możliwe, ufał bowiem bezgranicznie Opatrzności; i nie zawiodła go też Ona nigdy. Spotykał zawsze różne osoby, które mu pomagały w pracy i ułatwiały urzeczywistnienie jego pragnień. Usilnie jednak walczył o to modlitwą i pokorną prośbą, zwracaną do wielkiej liczby osób. Za wzór wziął sobie księdza Planchat, bohaterskiego kapłana, apostoła z podmiejskich dzielnic Paryża z połowy XIX wieku, który także poświęcił się dla najuboższych i niestrudzenie przebiegał najnędzniejsze zaułki robotnicze, nauczając w ubogich mieszkaniach tych, którzy nie uczęszczali wcale lub tylko bardzo rzadko do kościoła. W 1888

*) H. Bordeaux: L'abbé Fouque. Paris, 1930. „Notre Clergé". Flam.

roku ks. Fouque założył Dom św. Rodziny, gdzie znalazło schronienie wiele samotnych dziewcząt i kobiet; następnie w 1889 roku zakład św. Anny dla sierot, oraz zakład dla dzieci występnych na przedmieściu Marsylji, a na wsi w okolicach Avignonu kupił ze składek dom z ogrodem dla najnieszczęśliwszych, bo upośledzonych, obarczonych kalectwem umysłowem, dzieci. Wszystkie zakłady, gdzie znajdowały schronienie setki opuszczonych, wykolejonych istot ludzkich, stworzył sam, własnym, olbrzymim wysiłkiem, własną wiarą i gorącą modlitwą. Zakłady te wszystkie pozostawały pod jego czujną opieką; znał wszystkich wychowanków, był dla nich dobrym ojcem i troskliwym wychowawcą. Miewał dla nich pogadanki wieczorne i celem jego było wychować te gromadki krnąbrnych nieraz i trudnych do kierowania chłopców, na dobrych chrześcijan i dobrych Francuzów. Ostatniem dziełem ks. Fouque był szpital św. Józefa, który założył w 1920 r. W szpitalu tym można było spotkać wszystkie narodowości, wyznania i wszystkie warstwy społeczne. Każdy, kto cierpiał, miał prawo do opieki w owym szpitalu, w którym wiele dusz nawróciło się do Boga.

Z listów i dziennika, jakie zostawił ten opiekun ubogich, przebija się płomienna dusza apostoła i poety. Jako niezawodne środki do zwalczenia swojej natury podaje on modlitwę, ofiarę, pragnienie uczynienia czegoś dla Boga, zachowywanie zawsze równowagi serca i pogody duszy wśród wszelkich przeciwności oraz umartwienie wewnętrzne, polegające na wyrzekaniu się zawsze i wszędzie swojej woli. Henryk Bordeaux, autor cennej książki o tym świątobliwym kapłanie, zwiedził kilkakrotnie wszystkie te zakłady w Marsylji i rozmawiając z nim kilka lat przed jego śmiercią, podziwiał szczery jego młodzieńczy zapał i nadzwyczajną czystość spojrzenia, zadziwiającą w starcu, który słyszał wyznania największych grzechów. Akademja francuska przyznała mu nagrodę cnoty, ale już jej nie doczekał, jakby nie chcąc urazić swej wielkiej pokory. Śmierć jego w 1926 roku była stratą ogromną dla całej Marsylji, dla której był prawdziwym, przez Boga zesłanym opiekunem, widomym znakiem Jego Opatrzności.

W. Krzyżanowska.



O ZBLIŻENIE FRANCUSKO-NIEMIECKIE.

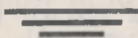
Na ostatniem zebraniu związku dla pogodzenia francusko-niemieckiego, które z początkiem maja odbyło się w Berlinie, przemawiał, donosi *Osservatore Romano*, w imieniu katolików francuskich ks. Desgranges, zaproszony przez tenże związek, kaznodzieja z Bretanji i poseł do parlamentu francuskiego, a w imieniu katolików niemieckich biskup z Berlina, Mons. Schreiber.

Podczas gdy na poprzednich zebraniach przemawiali uczeni, literaci, politycy, wymieniając wzajemne poglądy na kwestję zbliżenia, lepszego porozumienia i wzajemnej współpracy w różnych dziedzinach życia praktycznego i politycznego, na ostatniem zebraniu rozmowa pomiędzy przedstawicielami dwóch narodów była całkowicie poświęcona oświetleniu wspólności zasad religijnych i moralnych, które winny ułatwić porozumienie wzajemne pomiędzy katolikami Francji i Niemiec. Ks. Desgranges jest pierwszym kapłanem francuskim, który miał sposobność przemawiać w tych kwestjach w Berlinie.

Rozpoczął on swoje przemówienie od opowiedzenia jednego zdarzenia z ostatniej wojny. Wezwany do łoża ciężko chorego żołnierza niemieckiego, został najpierw przyjęty zimno i nieufnie. Kiedy jednak chory zobaczył szatę kapłańską, rozbudziło się w nim zaraz zaufanie do kapłana; łączyła ich bowiem ta sama wiara; te same sakramenty zbliżyły ich. Tego rodzaju zdarzenia skłoniły mówcę do poświęcenia się apostolstwu pogodzenia obydwóch narodów, które stały się dla siebie wrogiemi. Tylko wspólnemi wysiłkami wszystkich grup i jednostek dobrej woli będzie można stworzyć silne podstawy trwałego pokoju. Ks. Desgranges przedstawił obszernie odrodzenie religijne we Francji, wyciągając z tego odrodzenia korzystne wnioski dla możliwości pogodzenia politycznego z Niemcami. Zaznaczył on, że prawie trzecia część posłów francuskich składa się z praktykujących katolików; nie posiadają oni jednak, jak katolicy niemieccy, silnej organizacji społecznej, kulturalnej i politycznej. Pomimo to jednak wiara i życie katolickie rozwija się coraz więcej. Niedowiarstwo nie jest już obecnie modne we Francji. Potwierdza to wiele słynnych nazwisk. Katolicy Francji i Niemiec— powiedział mówca — mają tę samą wiarę, te same ideały religijne, i tego samego wspólnego Ojca w Rzymie, którego wszyscy są dziećmi. Wy, katolicy w Niemczech, liczący 21 miljonów, — mówił dalej — posiadacie we Francji wielu braci, zwłaszcza w klasach kulturalnych, i macie, jak i oni, tego samego nieprzyjaciela. Całej Europie grozi rewolucja i upadek moralny. Ale w sercu Europy znajdują się dwa wielkie narody, wyróżniające się inteligencją i zdolnościami, które mają jedno wspólne zadanie do wypełnienia. Bezwątpienia nasze kultury są różnorodne, powinniśmy jednak wzajemnie poznać się i zrozumieć; inaczej cóż stanie się z Europą, gdyby jeszcze raz wybuchnęła straszliwa wojna? Jakiż byłby los chrześcijaństwa w Europie, jeśliby te dwa wielkie narody zginęły? Należy zatem usunąć niebezpieczne zbrojenia, które wywołują wojnę! Potrzebujemy walki o pokój. Za mało jeszcze pracuje się nad odrodzeniem ekonomicznem i politycznem. Pojednanie francusko-niemieckie jest jedyną trwałą podstawą pokoju europejskiego.

Biskup Schreiber złożył najpierw wyrazy uznania szlachetnemu i wymownemu mówcy francuskiemu, który przedstawił tak żywy obraz życia katolickiego we Francji. Następnie zaznaczył, że pragnie w sposób specjalny zająć się stanowiskiem, jakie zająć powinni wszyscy katolicy, według wskazań Ojca św., odnośnie do trzech największych problemów współczesnego życia międzynarodowego, a mianowicie, rozbrojenia, pokoju, Ligi Narodów. Rozwijając najważniejsze myśli odnośnych encyklik papieskich, Mons. Schreiber zaznaczył kontrast pomiędzy temi wskazaniami, a stanowiskiem narodów podczas ostatniej wojny i po wojnie, oraz omawiał następstwa tej wojny, które zagrażać będą jeszcze ciągle światu, jeśli nie usłucha słów Papieża. Bezpieczeństwo narodów nie polega na bagnetach, ale na wzajemnem zaufaniu, wzajemnej życzliwości, sile duchowej obowiązku, a nie na potędze materjalnej. Te ideje, zgodne z radami Papieża, zostały przyjęte przez 14-cie wielkich związków katolickich francuskich. Katolicy niemieccy są szczęśliwi, że mogą wyrazić swoje uznanie braciom francuskim za ich odwagę, okazaną przez to oświadczenie, i wyrażają swoją solidarność z temi ich uczuciami. Kiedyż nadejdzie czas — zawołał Mons. Schreiber — w którym międzynarodowa polityka wyrzeknie się materjalizmu i zacznie dążyć nowemi drogami do nowych celów? Byłoby to wielką zasługą Ligi Narodów, gdyby potrafiła wprowadzić ją na te nowe drogi i nauczyć narody tych nowych metod działania. My wszyscy potrzebujemy pokoju, pokoju w naszym własnym kraju, pomiędzy klasami i grupami społecznemi, pomiędzy wszystkimi obywatelami bez różnicy, a także i pokoju pomiędzy narodami. Dla osiągnięcia tych celów należy usunąć nieufność, a obudzić wzajemne zaufanie, tak przez prasę, jak i przez osobiste stosunki pomiędzy kierownikami politycznemi obydwóch narodów, a głównie przez zmniejszenie, o ile to tylko możliwe, wzajemnych zbrojeń. Liga narodów ma obowiązek zająć się w pierwszym rzędzie urzeczywistnieniem tych celów.

Tej wymianie myśli pomiędzy dwoma wybitnymi przedstawicielami poglądów katolickich dwóch narodów, przysłuchiwała się liczna i wyborowa publiczność, wśród której znajdowało się wielu Francuzów, przebywających w Berlinie. Duch sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, bijący z obydwóch przemówień, pozyskał napewno nowych przyjaciół dla dzieła pojednania tych narodów.



AKCJA KATOLICKA.

Jej zakres.

Zdaje mi się, że *urzędowego* określenia, czy podziału w znaczeniu ścisłem, szczegółowem, w tym kierunku dotąd niema. Zadowalamy się ogólnikami.

Akcja Katolicka nie jest niczem nowem, tylko ma pozór czegoś dopiero „odkrytego“ i jakoby niezwykłego.

Okres „przygotowawczy“, teoretyzujący nad ideą Akcji Katolickiej, trwa do tej pory. Niema jeszcze wyraźnej orjentacji co do zakresu i sposobów Akcji Katolickiej.

A jednak Akcja Katolicka — to nic innego, jeno cała działalność Kościoła, dawniej może bardziej wyłącznie *religijna*, a dziś ponadto jeszcze *społeczna* i to nie dorywcza, ale systematyczna, obejmująca żywcem wszelkie najpilniejsze potrzeby nietylko Kościoła, jako *instytucji*, jak to było dotąd, ale więcej jeszcze Kościoła, jako *społeczności*.

Mówiąc innemi słowy: Akcja Katolicka to nietylko praktyki *religijne* ludzi, ale równocześnie jeszcze wypływające z nich praktyki *życia*, i to nietylko osobistego, ale niemniej i społecznego.

Jak to rozumiem, okaże się z dalszych, próbnych zresztą dla Akcji Katolickiej wywodów.

Wynika z powyższego, iż Akcja Katolicka, to zasadniczo mniej więcej te trzy dziedziny:

1) Pogłębienie katolicyzmu u nas
2) Apostolstwo unijne
3) Misje zagraniczne.

To jest właściwie wszystko. Co pozatem, to tylko detale, metody, środki.

Zresztą, zastanówmy się na chwilę. Czy potrafilibyśmy coś wyszukać z prac Kościoła, czegoby nie można umieścić w ramach powyższych rubryk? Zdaje się, że nie.

Definicja ta, w tych, czy innych słowach, przyjmuje się zresztą coraz bardziej, i to nietylko w Polsce *). Przedstawiłam ją listownie Ojcu świętemu i wiem, że dysertacja doszła do Jego rąk.

Mam wrażenie, że taka orjentacja, może dość jasna, ułatwi podział i zrozumienie pracy jako dziedziny i dla różnych pracowników.

Wątpić należy, by dziś byli jeszcze tacy społecznicy „między nami, którzyby chcieli wszystko zrobić sami”, tutto fare da sè; o wszystkiem sądzić sami en maître, chociaż we *wszystkiem* fachowcami być nie mogą.

Jeśli jednak ktokolwiek z nas ma jeszcze skłonność do monopolizowania akcji w swem ręku, zwłaszcza akcji społecznej, dla niesienia ulgi nędzy ludzkiej, to napewno nie jest szczęśliwy, bo rozmach spraw zostawia go osamotnionego na tyłach. A w dodatku cierpi od tego nastawienia sprawy cała Akcja Katolicka.

Nie chcę tymczasem wchodzić w szczegóły, ale w ciągu rozpraw niniejszych bliższe dane uwidocznią się same i to niekoniecznie tylko przez moje własne twierdzenia, ale jeszcze chętniej z dokumentacją drugich.

W późniejszych notatkach omówimy nieco bliżej sprawy każdej z 3-ch dziedzin Akcji Katolickiej, której hasłem na dziś jest nietylko sentire, ale i agere cum Ecclesia, w tem znaczeniu, iż chrzest *uprawnia*, a bierzmowa-

---

*) Por. m. in. Szkoła Chrystusowa 1930 nr. XII, (zdaje mi się) i mnóstwo innych pism z artykułami o Akcji Katolickiej w Polsce, oraz wykłady o Akcji Katolickiej.

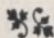
nie *obowiązuje* każdego katolika do Akcji Katolickiej, podług właściwego każdemu z nas powołania, którego ani dać, ani odjąć sobie sami, ani drudzy, nie możemy: Otrzymujemy je z góry, a wraz z ideą i liczne łaski dla powierzonej nam placówki w Akcji Katolickiej. Wszelkie inne dodatkowe „mandaty" mogą nam dać ewentualnie *ustosunkowanie* w hierarchji pracy, ale nie mogą nam odjąć ni praw ni obowiązku pracy, tak długo, dopóki nie grzeszymy przeciw nauce i obyczajom Kościoła. Trzeba to zresztą postawić jasno ze względu na ludzi słabych, którzy nie mają odwagi zabrać się do Akcji Katolickiej i ze względu na tych niewielu zapalonych pracowników katolickich, którzy nie wiedzą, jak bronić się od przeciwności w akcji społecznej katolickiej †).

Dobra organizacja, nad którą niema lepszej niż Kościół katolicki, jako społeczność, ma zresztą to do siebie, iż potrafi użytkować każdą dobrą wolę ludzką, każde powołanie i talent, aby nikt z wiernych, ksiądz czy świecki, nie miał uczucia bezużyteczności czy „niepotrzebności": w planie *Bożym* bowiem *każdy* z nas jest *ogromnie* potrzebny, boby nas Pan Bóg nie był stworzył — i niewypełnienie zadania życia znaczyłoby: zostawiać po sobie luki.

I oto dużo ludzi rozminęło się snać ze swem powołaniem, gdyż luk tych nazbierało się *tak dużo*, skoro tak nam *źle* w naszym rzekomo chrześcijańskim świecie!

Ale wierzymy mocno, że *nasza* praca, z ideą Bożą, *potrafi* zmienić stan rzeczy na lepsze.

Kaźmiera Berkanówna.



Z BRAZYLJI.

Rewolucja ubiegłego października nie zdołała przemienić w eldorado sytuacji pełnej powikłań, spowodowanych przez rząd poprzedni, pisze korespondent *La Croix*. Kryzys światowy, który ogarnął tak Londyn jak Nowy York, nie pominął i Brazylji, gdzie zbytni spadek cen kawy, kakao i cukru zdezorganizował zupełnie finanse rządowe. Podatki wykazują deficyt 50 procent, i jedynym środkiem zaradczym na tego rodzaju stan rzeczy byłoby zmniejszenie liczby urzędników i obniżenie ich płac, co powiększyłoby jeszcze szeregi niezadowolonych.

Komunizm lubi łowić ryby w mętnej wodzie i zaczyna w sposób niepokojący szerzyć swoją propagandę, podczas gdy z drugiej strony Rosja uśmiecha się do niedoświadczonych kierowników naszego rządu, obiecując możliwość wymiany 5 miljonów worów kawy za zboże lub maszyny skonstruowane w fabrykach sowieckich. Rząd waha się, a jednak stosunki z Rosją są nadal przyjazne. Agent sowiecki, Nowiński, czyni olśniewające obie-

†) por. Muckermann: Katholische Aktion, München. Verlag Ars. Sacra.

tnice, twierdząc, że gdy 140 miljonów Rosjan zasmakuje w kawie brazylijskiej, nie 5 miljonów worów rocznie, ale drugie tyle będą wysyłać do Rosji plantatorzy z Sao-Paolo, rozszerzając jednocześnie w dwójnasób zakres swojej uprawy, by móc zadowolić potrzeby sowieckie. Nawiązanie stosunków handlowych pomiędzy Rosją a Brazylją—dodaje Nowiński—zażegna kryzys wywołany zniżką cen produktów. I jakby w zapowiedzi urzeczywistnienia tych obietnic okręty z naftą i gazoliną wyładowały już swoje produkty w Santos.

Oto w jaki sposób grozi Brazylji, że stanie się wielkiem centrum handlowem republik sowieckich, a ponieważ głodny żołądek nie ma uszu, jest rzeczą bardzo możliwą, że obietnice Nowińskiego brane są poważnie i że Rosja zdoła owładnąć zgłodniałemi republikami południowej Ameryki.

Niestety, oficerowie, którzy wywołali rewolucję październikową, i którzy mogliby oprzeć się obietnicom sowieckim, dążącym do zniszczenia obecnego stanu rzeczy, stracili swój wpływ po części z własnej winy, gdyż pozostawili cywilnym reorganizację kraju, a ci nie mogą porozumieć się pomiędzy sobą. Najlepszemu z nich, katolikowi, Arturowi Bernardes, grozi usunięcie z kraju, pod pozorem objęcia stanowiska w ambasadzie w Europie, a inni nie wiedzą dokąd się zwrócić. Dzielny Juarez Tavora, nie chcąc przebywać w duszącej atmosferze Rio de Janeiro, osiedlił się w północnych stanach.

Bezwątpienia, jedynie Kościół może uratować społeczeństwo i uchronić je przed anarchją, przedstawił to wymownie wielki katolik, Tristao de Athaye, w całym szeregu konferencyj, wygłoszonych w Rio de Janeiro.

Nowy prezydent, Getulio Vargas, pomimo że okazuje się wielkim przyjacielem i wielbicielem kardynała Sebastao Leme i wyraził mu wdzięczność za zorganizowanie 300.000 ludzi w Lidze „Jezus, Marja, Józef", jeśli nie będzie więcej odważnym, zostanie wraz z całym swoim rządem pochłonięty przez komunistów, a generał Carlos Prestes, komunista, wyląduje w Rio de Janeiro, gdzie powitają go triumfalnie liczni zwolennicy, jakich posiada w Brazylji, a których Getulio Vargas nie umie zwalczyć.

Wobec niedołęstwa obecnego cywilnego rządu w Brazylji rozmnażają się różni ideolodzy, którzy usiłują pomóc rządowi w reorganizacji kraju, zwłaszcza przez nowe prawa i ustawy o wychowaniu. Niestety, idee krzewiące się w otoczeniu ministra wychowania publicznego, Franciszka de Campos, niezawsze są zdrowe i rozumne. Dążą one do usunięcia języka łacińskiego, jakoby był on przydatny tylko kapłanom. Gorszem jednak jest jeszcze to, że pod pozorem rozwoju sił narodowych dąży się do ograniczenia, przez nowe ustawy, działalności wychowawczej zakonów, ponieważ, jak twierdzą, wielu z przełożonych tych zakładów jest obcego pochodzenia.

Oto jaki stan rzeczy panuje w Brazylji, sześć miesięcy po rewolucji, którą witano z takim zapałem. Ruy Barbarosa miał słuszność, gdy kilka lat przed śmiercią zalecał rewizję konstytucji i ostrzegał przed rewolucją, twierdząc, że ze zmiany rządu nie skorzystają rewolucjoniści, ale ci wszyscy, którzy łowią ryby w mętnej wodzie. Tak było w Rosji i daj Boże, by tak nie stało się w Brazylji.

Z drugiej znowu strony, północna Brazylja okazuje się zupełnie niedo-

stępną dla idej sowieckich; przeciwnie, katolicy rozwijają tam ożywioną działalność religijną i społeczną, tak za pośrednictwem prasy, jak przez komitety ludowe, i zbierają tysiące podpisów przez ligę „Dla Boga i ojczyzny“, by nowa konstytucja uznała prawa Kościoła i pozwoliła na naukę katechizmu w szkołach. Większość władz cywilnych i wojskowych państwa odnosi się o tej akcji z wielką życzliwością.



OJCIEC ŚW. O WIELKOŚCI ZAJĘĆ DOMOWYCH. Wielkie wrażenie, donosi *Schönere Zukunft*, wywarła w katolickich kołach włoskich audiencja, jakiej niedawno Papież udzielił stowarzyszeniu św. Zyty. Ojciec św. mówił o wzniosłości gospodarczych zajęć domowych i oświadczył, że wszystkie służące mają specjalne prawo do życzliwości Papieża, który według starodawnego zwyczaju chętnie siebie nazywa sługą sług Bożych. Chrystus Pan, Boski Nauczyciel, sam przybrał postać sługi. Przykładem pokory, jaki dał Zbawiciel umyciem nóg, wezwał On wszystkich, którzy chcą pójść za Nim, do naśladowania Go i pod tym względem. Przykładnem, chrześcijańskiem życiem, — powiedział Ojciec św., — mogą służące nietylko swoim towarzyszkom pracy, ale i rodzinom, w których domu pracują, wyświadczyć wiele dobrego.



WIARA I NAUKA.



SUMMA ŚW. TOMASZA Z AKWINU *).

Wyrazami „Sentencje“ albo „Summa” określano w wiekach średnich dzieła, zawierające systematyczny wykład wszystkich części jakiejś nauki, jak naprzykład filozofji lub teologji. „Liber Sententiarum“ był to zbiór tez, rozpraw, zapożyczonych z dzieł Ojców Kościoła i teologów, naprzykład z dzieł Anzelma z Laon, Wilhelma z Champeaux, i t. d. Najwięcej rozpowszechnionym był zbiór Piotra z Lombard, który służył za podręcznik dogmatyki w szkołach.

„Summy“, dzieła najbardziej oryginalne i indywidualne, były to w XIII wieku traktaty teologji spekulatywnej, w których wykładano dogmat przy pomocy logiki Arystotelesa. Rozwój uniwersytetów — zwłaszcza w Paryżu, działalność OO. dominikanów i franciszkanów, odkrycie i przekład dzieł Arystotelesa, przyczyniły się potężnie do rozwoju myśli. Był to złoty wiek scholastyki. Aleksander z Hales, Albert Wielki, Ulryk ze Strasburga, układali wtedy swoje „Summy“; św. Tomaszowi zachowane zostało wzniesienie najzupełniejszej i najdoskonalszej.

By móc dobrze zrozumieć „Summę Teologiczną”, należy ją umieścić w całokształcie prac św. Tomasza. Niestrudzony ten nauczyciel wydawał swoje wykłady, jak *Komentarze do sentencyj, Quaestiones disputatae*, *Quodlibeta*, i pisał traktaty w celu nauczania, jak Komentarze Arystotelesa, „Summa contra

*) Według *La Croix*.

gentiles (przeciw poganom)", i „Summa Teologiczna". Ta ostatnia była pracą najdonioślejszą, którą rozpoczął w 1256 roku i prowadził aż do swojej śmierci w 1274 roku.

Równocześnie z tworzeniem *Summy* św. Tomasz wydawał większą część „Quaestiones disputatae" w związku ze swemi wykładami. Wzięta w całości, „Summa Teologiczna" stanowi najobszerniejszy i najjaśniejszy wykład teologji tomistycznej. Dzieło to miało stać się podręcznikiem klasycznym dla rozpoczynających studja. Inne rozprawy uzupełniają doktrynę mistrza, jak Komentarze do dzieł Arystotelesa (metoda i terminologja zapożyczone od Arystotelesa) jego metafizyki, Komentarze do Sentencyj, „Summa przeciwko poganom", rozważająca kwestje filozoficzne wspólne chrześcijaństwu i islamowi, i uwydatniająca stosunki harmonijne pomiędzy światem przyrodzonym a światem nadprzyrodzonym, pomiędzy wiarą a rozumem; wreszcie *Opuscula*, oświetlające wraz z Komentarzami do Pisma św. pewne poglądy, które nie zostały uwzględnione w szerszej syntezie.

Summa miała licznych komentatorów. Podobnie jak „Sentencje" Piotra Lombarda, które komentowano aż do XVI wieku, „Summa teologiczna" staje się podręcznikiem klasycznym. W XIV wieku zostaje przetłumaczoną na język grecki i niemiecki. Teologowie dominikańscy z klasztorów i uniwersytetów niemieckich biorą ją w następnem stuleciu za podstawę nauki teologicznej. W XVI wieku rozpoczyna się epoka wielkich komentatorów: Kajetan we Włoszech, Koellin w Niemczech, Crockart w Paryżu, Franciszek de Vittoria w Salamance. W Hiszpanji, gdzie teologja przybierała odcień pozytywny, opierając się na Piśmie św. i Ojcach Kościoła, podczas gdy gdzieindziej pod wpływem nominalizmu podupadała w spekulacji abstrakcyjnej, związek tomizmu z humanizmem wydał „wiek złoty"; w „Komentarzach" Melchiora Cano, Jana od św. Tomasza, i w Komentarzach „Salmanticensów", teologja i mistyka łączą z głęboką spekulacją bogaty zasób wiadomości pozytywnych. Odtąd powodzenie „Summy" w szkołach stanie się miarą głębokości studjów teologicznych i filozoficznych.

I w współczesnej epoce nie brak licznych komentarzy Summy Teologicznej. Najwybitniejszym z nich jest Komentarz francuski Dominikanina, O. Pègues O. P.

W pierwszej części Summy święty Tomasz mówi o Bogu, Jego bycie, Jego naturze i Jego czynności; następnie o życiu Trójcy św. Dalej rozważa dzieło stworzenia, aniołów i byty cielesne, rodzaj ludzki, władze człowieka, rządy nad światem, które zależą od pomocy Bożej i działalności stworzeń.

Druga część poświęcona jest ściślejszemu badaniu ludzkiej aktywności. Człowiek, istota wolna i moralna, może dążyć do Boga lub się od Niego oddalać. W pierwszym jej dziale, prima secundae, św. Tomasz naucza o celu ostatecznym i o czynach, które przeszkadzają lub pomagają w osiągnięciu tego celu. W drugim dziale, secunda secundae, mówi o cnotach i występkach, cnotach teologicznych, stanach i formach życia.

Trzecia część Summy rozpatruje Wcielenie Słowa i sakramenty, których skuteczność pochodzi od Słowa, które stało się ciałem. Św. Tomasz wykłada tu o Wcieleniu, i sposobie połączenia Słowa z naturą ludzką, następstwa związku hipostatycznego w Chrystusie. Przypomina wreszcie, że

Jezus Chrystus, który przyszedł, by nas zbawić, żył pośród nas, cierpiał, umarł, zmartwychwstał, i został uwielbiony i chce nas uczynić uczestnikami swego szczęścia. Św. Tomasz napisał już traktat o chrzcie św., o bierzmowaniu, Eucharystji i część traktatu o pokucie, kiedy śmierć przeszkodziła mu w dokończeniu tego dzieła.

Nie chcąc przeciążać początkujących, św. Tomasz unika nagromadzenia zbyt wielkiej ilości kwestyj, poglądów i argumentów zbytecznych. Części dzielą się na kwestje, kwestje na rozdziały, gdzie usunięto wszystkie zawiłe badania, w których podobała sobie ówczesna epoka. Stosuje on ówczesną technikę: przeciwstawianie argumentów, za i przeciw, wykład zagadnienia i odpowiedź na zarzuty.

W porównaniu z poprzedniemi pracami Summa Teologiczna jest zwięzła i ścisła. Odrzucając niepotrzebne argumenty, św. Tomasz nie obawia się przedstawić najdonioślejszych zarzutów i trudności. Usiłuje on uzasadnić głęboko podstawy i wydobyć na światło wszystkie zasady, z których wypłynie ostateczne twierdzenie. Metafizyk raczej niż logik, dowodzenia swoje oświeca szerokiem spojrzeniem metafizycznem, i w rozwijaniu i w spajaniu idej usuwa rozmyślnie wszystko co zbyteczne. Tak przejrzystość planu, jak ścisłość języka i układ poszczególnych części, odsłaniają nadzwyczajną potęgę bystrości i jasności logicznej.

„Układ systematyczny Summy Teologicznej — pisze Mgr. Grabmann— obejmuje nietylko porządek zewnętrzny, ale i wewnętrzną logikę. Nietylko głębia, jasność i jednolitość podziału logicznego tworzą formę i styl tej budowy, ale także ideje przewodnie i poglądy teologiczne lub metafizyczne, których łączność i spójnia przenika całe dzieło, nadają architekturze Summy Teologicznej jej wartość istotną i jej głębokie znaczenie. Układ i podział zewnętrzny są tylko pewnego rodzaju ich szatą, przejawem głębokiej spoistości, wynikającym z rozwoju organicznego idej".

Druga część poświęcona moralności, jest w całem znaczeniu tego wyrazu arcydziełem umysłu syntetycznego św. Tomasza. Rozliczne przejawy i charakter indywidualny życia i czynów ludzkich utrudniały zastosowanie metody syntetycznej, odpowiedniej dla odtworzenia całości. Św. Tomasz przechodzi po mistrzowsku od analizy do syntezy, stosując to, co ogólne, do mnóstwa wypadków poszczególnych, i gromadząc w jedności różnorodność z nieporównaną potęgą.

„Największa wartość aktualna, będąca zarazem wieczną wartością Summy Teologicznej—powiada Mgr. Grabmann—pochodzi stąd, na co wskazuje już sam tytuł, co jest jej celem i treścią, a co zarazem jest ośrodkiem myśli jej autora; jest nim mianowicie jego wielki zamiar, by dać poznać Boga i dzieła Boże, w świetle wiary i rozumu, najgłębiej i najjaśniej, jak tylko jest możliwem na ziemi, i zwrócić ku Niemu całe życie, tak wewnętrzne jak zewnętrzne, by przez całkowitą zależność od Boga na tym świecie dojść do widzenia Go bez zasłony i do ostatecznego posiadania Go przez całą wieczność".





Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.